

Obywatel Świata z Koluszek

Jedni nazywają go szaleńcem, drudzy podróżnikiem. On sam chętnie łączy te dwa określenia w całość, bo tak naprawdę ciężko jest w jednym słowie zawrzeć to, co pcha do przodu tego 32-letniego człowieka.

Tomasz Dworczyk, który do niedawna na swojej deskorolce nieustrudzenie testował ulice naszego miasta, obecnie z wielkim zapałem przemierza cały świat. Celowo nie używam słowa „objeżdża”, bo sposób jaki na zwiedzanie naszego globu wybrał, w żaden sposób nie można nazwać turystyką. Tomek to po prostu „obywatel Świata”, który nic nie robi sobie z granic i odległości jakie dzielą go od kolejnego noclegu. W ciągu trzech lat zwiedził już 16 krajów. Zawsze z deskorolką, zawsze z aparatem. Dlaczego? Bo takie jest życie.

Szalony pomysł

Praca, wynagrodzenie, urlop, zwiedzanie. Czy brzmi znajomo?

- Byłem takim korposzczurkiem, który wymarzył sobie wielką podróż życia. Próbowałem się zmobilizować i odłożyć pieniądze na ciekawy wyjazd. Nic z tego jednak nie wychodziło. W pewnej chwili doszedłem do tragicznego wniosku, że pracuję w zasadzie tylko po to, by wypaść się, zjeść, dojechać do pracy i zapłacić za prąd. Czyli pracuję tylko po to, by móc dalej pracować. W końcu nastąpił jednak przełom. Dostałem awans i podwyżkę. Poprosiłem o urlop na upragniony 3-tygodniowy wypad do Azji. W odpowiedzi usłyszałem: „zapomnij”. Wtedy dotarło do mnie, że skoro raz na rok przysługuje nam tylko 26 dni wolnego, i nie do końca wtedy kiedy chcemy, a już na pewno nie naraz, to o moich marzeniach mogę zapomnieć. Był to ten moment, w którym rzuciłem pracę, złapałem za aparat i deskorolkę, i wyruszyłem w świat takim jak stałem - opowiada Tomasz Dworczyk.

Zwiedzaj i pracuj

Pierwsze pół roku to czas, gdy podróże były skrupulatnie planowane. Budżet w wysokości 2 tys. dolarów miał starczyć na podróż do 7 krajów w 7 miesięcy. Z czasem podróż zaczęła jednak robić się coraz bardziej ekstremalna, ponieważ Tomek postanowił wybać, jak długo zdoła wytrwać w podróży za jak najmniejsze pieniądze. Leciał tam, gdzie kierował go najtańszy bilet lotniczy. Jedyną rzeczą jaką sprawdzał, była możliwość noclegu u kogoś w domu z portalu Couchsurfing.

Z biegiem czasu zaczęły również ewoluować wytyczne Tomka: - Na początku miałem zasadę jeden kraj, jeden miesiąc. Ale np. w Malezji tak mi się spodobało, że zostałem tam tak długo, na ile pozwalała mi wiza, czyli 3 miesiące. Aby przedłużyć pobyt o kolejne miesiące, udałem się na kilka dni autostopem do Singapuru, po czym wróciłem do Malezji z nową wizą.

Z każdym kolejnym miesiącem kurczenia się oszczędności, pojawiała się coraz więcej pomysłów, jak kontynuować dalszą podróż. Najbardziej znany to ten o nazwie „Podróż Za Milion Zdjęć”, od którego nazwę zaczerpnął cały projekt podróży po świecie. Generalnie chodziło w nim o to, by objechać świat na deskorolce, zrobić milion zdjęć i każde z nich sprzedać za dolara. O wiele bardziej skuteczny okazał się jednak pomysł na podejmowanie pracy w zamian za nocleg i wyżywienie, oraz wolontariat. Ta strategia okazała się strzałem w dziesiątkę, i jest wykorzystywana przez Tomka po dziś dzień.

I tak, pracując na wolontariacie wraz z podróżniczką z Holandii, która podobnie jak on rzuciła dotychczasowe stacjonarne życie, zarabiali na wycieczki w odwiedzanych państwach. Na przykład w zamian za zrobienie strony internetowej odbyli kurs nurkowania, a za zrobienie filmu promocyjnego wycieczki, latali helikopterem nad Bali. – Dzięki takiemu podejściu udało nam się spać w naprawdę luksusowych hotelach. Zamieszkaliśmy z muzułmańską rodziną w sultanacie Brunei, gościliśmy na muzułmańskich weselach w zamian za zdjęcia ślubne – opowiada Tomek.

Gdy kończyły się pieniądze, znajdowała się kolejna praca. A to opieka nad dziećmi, roznoszenie ulotek, czy remontowanie obrzydliwie drogiej willi w Australii, a to praca w roli Św. Mikołaja. Tomek wcielił się także w rolę nauczyciela j. angielskiego w przedszkolach w Wietnamie. Stawka 18 dolarów za godzinę. Oczywiście pod warunkiem, że jest się białym człowiekiem z europejskiej cywilizacji.

Tam też Tomka zastała światowa epidemia koronawirusa: – Wietnam zareagował natychmiast, zamykając wszystkie szkoły. Na ulice wyszło wojsko by dezynfekować strategiczne miejsca w miastach. Ludzie zostali zobowiązani do noszenia maseczek. Bardzo tego przestrzegali, zwracając sobie uwagę nawzajem. Rząd, o tym co powinni robić, informował za pomocą smsów. Obywatele nie mieli prawa kopiować i przysyłać niesprawdzonych informacji w internecie. Pierwsi nieposłuszni zostali ukarani bardzo surowo, dla przykładu. Poskutkowało. Pozostali już się pilnowali publikując treści w sieci internetowej.

Ponieważ Tomkowi kończyła się wiza, musiał uciekać do jakiegokolwiek kraju. Do Polski wrócić nie mógł, ponieważ zabrakło miejsc na zorganizowany przez polski rząd „LOT do Domu”. Gdy odcięta została cała Europa i wszystkie sąsiednie kraje azjatyckie, skierował się do jedyne państwa, które nie zostało jeszcze zamknięte na czas pandemii, czyli Australię. Na drugi dzień po przyjeździe, na koronawirusa zamknął się już cały świat, w tym również Australia.

Australia

Żeby dostać się i podróżować po Australii trzeba mieć dużo pieniędzy. Bo to że przyznano ci wizę, nie znaczy jeszcze, że zostaniesz wpuszczony. Jak tłumaczy Tomek, australijska służba celna znana jest z tego, że potrafi przeskanować telefon i twój profil na Facebooku w celu znalezienia tak kluczowych słów jak: praca, wypłata czy dorabianie. Wiadomo, turysta nie szuka pracy. Jeśli okażesz się wydrukiem z konta, na którym widnieje 10 tys. dolarów, wjedziesz. Inni muszą liczyć na szczęście. Tomek posłużył się i rozumem, i szczęściem. A sytuacja była podbramkowa, ponieważ zakaz wjazdu równałby się z utknięciem gdzieś w świecie bez ważnych dokumentów pobytu. – Na szczęście nie wszyscy poddawani są tak szczegółowej kontroli. Pierwszy atut to mój paszport, w którym nie ma już wolnego miejsca na pieczętkę. Z góry widać, że jestem turystą. Znalazłem również nocleg w najdroższej części Melbourne. Dodatkowo wymyśliłem sobie chytry plan. Wypiłem w samolocie więcej alkoholu niż potrzeba, myśląc sobie, że z podpitym turystą z Polski nie będzie im chciało się dłużej gadać. Przedemną wchodziła grupa Azjatów. Żaden z nich nie potrafił mówić po angielsku. Na pytania co przewożą, czy dobrze się czują, aż w końcu czy mają koronawirusa, podnosili kciuk do góry i za każdym razem mówili OK. Wszystkich skierowano na kontrolę. Mnie celniczka zadała tylko jedno pytanie: gdzie się zatrzymam, i puściła – opowiada z rozbawieniem Tomek.

Co robi obecnie bohater naszego artykułu na końcu świata? Początek był bardzo obiecujący. Odpracowywał nocleg i wyżywienie u rodziny, którą poznał 1,5 roku wcześniej. Do jego zadań

należało odbieranie dzieci ze szkoły, przygotowanie im jedzenia i mycie naczyń. Poza tym był idealnym kandydatem na nianię: potrafi jeździć na deskorolce, a tego chciał się nauczyć chłopiec u gospodarzy. Potrafi grać też na gitarze, a tego z kolei pragnęła ich córka. Po ustaniu pandemii, Tomek znów miał ruszyć w świat. Jego marzeniem i kolejnym celem miała być Ameryka Południowa. Niestety, Australia okazała swoje ciemne oblicze.

W kontynentalnym więzieniu

- Pieniądze które zarobiłem na budowie z myślą o wyjeździe na kolejny kontynent, musiałem oddać Australii na wizę. Pomimo tego, że zapłaciłem ponad 3000 zł, wiza obowiązuje tylko na 3 miesiące. Co jednak gorsze, mój obecny stan prawny jest taki, że mimo moich chęci na wyjazd, kraju tego nie mogę opuścić. No chyba że uzbieram 6 000 zł na lot wyłącznie I klasą. Innych lotów nie ma. Ale jak mam to zrobić, jeśli obecnie, jako obcokrajowcowi, prawo zabrania podejmowania jakiegokolwiek pracy zarobkowej. Sytuacja wygląda zatem w ten sposób, że nie mogę ani zostać, ani wyjechać, ani pracować, ani być na utrzymaniu. Nawet deportować mnie nie chcieli, bo nie miałem z czego pokryć kosztów deportacji. Na ten moment obostrzenia pandemiczne są tak daleko posunięte, że nie mamy prawa wyjść z domu na dłużej niż 1 godzinę dziennie i tylko po zakupy. Policja daje mandaty 600 zł za brak maski oraz 4000 zł za wyjście z domu bez powodu. Wyjście z domu na odległość większą niż 5 kilometrów to już jest kryminal. Od godz. 20.00 do godz. 8.00 rano obowiązuje godzina policyjna. Wsparcie ze strony polskiej ambasady sprowadza się do tego, że "w wyjątkowych sytuacjach, konsul może w imieniu pokrzywdzonego wystąpić do rodziny z prośbą o wysłanie pieniędzy " - opowiada Tomasz.

Kulisy podróży

Obcując z człowiekiem, który poznaje świat niejako od kulis, takim jaki jest w rzeczywistości, na usta ciśnie się oczywiście pytanie o to, jaki ze zwiedzonych krajów podobał mu się najbardziej. Dla Tomka świat jest jednak zbyt unikatowy, by go oceniać tak po prostu: - Jeśli miałbym osiedlić się na stałe, założyć rodzinę, to bym to najchętniej uczynił w Australii. Jeśli miałbym polecieć na wypoczynek, wybrałbym Filipiny. Z kolei na wycieczkę życia skierowałbym się do Wietnamu. To właśnie w Wietnamie przemierzyłem słynną trasę reklamowaną nawet w kultowym programie „Top Gear”. I choć nie mam prawa jazdy, to w Wietnamie mogłem prowadzić pojazd bez żadnych kłopotów, ponieważ tam po prostu nie obowiązują przepisy ruchu drogowego. Istnieje tylko jedna zasada: „nie traf w nikogo i nie daj się trafić”. Kupiłem zatem motor i przejechałem całą trasę. Łącznie ponad 4000 km. To było przepiękne doświadczenie.

Do rozwikłania pozostała nam jeszcze jedna tajemnica, związana z bagażem Tomka. Zapewne wiele osób zastanawia się, co takiego taszczy ze sobą obieżyświat z Kuluszek. I tu niespodzianka. - Nie mam w nic poza aparatem, dwoma obiektywami, baterią, ładowarką, powerbankiem, kamerą sportową, jedną parą skarpetek, dwoma parami gaci, trzema koszulkami i spodenkami. To byłoby w zasadzie wystarczające, ale ponieważ jeżdżę na deskorolce, zawsze muszę mieć nieco większy bagaż do którego mogę ją schować - wyjaśnia podróżnik.

Dokąd zaprowadzi Tomka jego niepoohamowana pasja poznawania świata, czas pokaże. Obecnie czerpie on z życia pełnymi garściami i nic nie wskazuje na to, by zszedł z obranego szlaku. - Ja przez te ponad 3 lata przeżyłem więcej niż przez całe życie. Podróż to wolność - podsumowuje Tomasz Dworczyk, prawdziwy Obywatel Świata z Kuluszek.

Relacje z podróży można czytać i oglądać na Facebooku oraz kanale YouTube. Projekt „Podróż Za Milion Zdjęć” można również wesprzeć przez Patronite. Pieniądze przeznaczone są m.in. na naprawę i wymianę elektroniki, która źle znosi podróże, a w przyszłości na profesjonalny montaż olbrzymiej ilości nagranych materiałów i stworzenie kanału opisującego dotychczasowe przygody.



